

Recenzje

Ryszard Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Temida2, Białystok 2012, ss. 354.

Czy upadek politologii w Polsce?

Na początku: marketingowe przesłanie

Trudno nie zauważyć, że Ryszard Skarżyński, autor książki *Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy* (Białystok 2012) oraz jej wydawca (Temida2) sięgnęli po znany na gruncie psychologii – osobiwie marketingu – sposób na przyciągnięcie uwagi czytelnika. Albowiem grafika tytułu umieszczonego na okładce wyraża zamiar wywołania u niego zainteresowania, żeby nie powiedzieć wprawienia go w stan swoistego niepokoju (dyskomfortu?). Ów zabieg zawiera się w kolorze czarnym (żałobnym?) okładki, stanowiącym tło dla białych liter, w których zapisany jest autor, tytuł oraz nazwa wydawnictwa.

Przede wszystkim jednak dysonans wprowadzają w liternictwie dwa – nader istotne dla treści tytułu książki wyrazy. Odbiegają one kształtem czcionki oraz ułożeniem od pozostałych, łamiąc cały porządek. Słowo „dylemat” jest zapisane czcionką odmienną od wcześniejszego; pochyloną w lewą stronę. Do następnego wyrazu – „politologii” zastosowano duże litery koloru czerwonego („agresywnego”), z których każda odbiega od pionu, wszystkie zaś ułożone asymetrycznie, wywołują wrażenie bałaganu, zamieszania, „rozbiegania”... Książka starannie wydana, zastosowano twardą okładkę. Napisana jest językiem komunikatywnym, ale też wykazującym „wyrafinowanie” i staranność. Elegancka forma języka wskazuje na kulturowanie godnych naśladowania wzorów.

Lektura książki skłania do stwierdzenia zgodności przesłania zawartego w tytule z jej treścią; przeważają zatem tezy i konstatacje kasandryczne, ukazujące katastrofalny stan politologii polskiej, jej fatalną kondycję, i wskazujące odpowiedzialnych. Autor deklaruje, iż „książka zawiera diagnozę i remedium na tę

chorobę¹. Jest polemiką z trendami dominującymi dzisiaj na uniwersyteckich wydziałach politologii w Polsce, gdzie już zwykle nawet nie podąża się na skróty, ale przekształca politologię w nieokreślony zestaw czynności polegających na naśladowaniu badań prowadzonych przez historyków, socjologów, administratywistów i przedstawicieli innych dyscyplin” (s. 16).

Autor nie skrywa intencji, które Nim kierują, nie dopuszcza także innych celów poza dążeniem do ukazania upadku nauki o polityce jako dyscypliny naukowej. Temu też służy słownictwo, mogące u zainteresowanych wywołać dyskomfort, będący skutkiem używania zwrotów uznawanych za obraźliwe („ignorant”, „nieuk” etc.). Owa perspektywa znacznie zawęży pole dyskusji, może być pretekstem do jej nie podjęcia. Ewentualny sprzeciw bądź opinia umiarkowana czy sugestia, by zachować powściągliwość w formułowaniu wniosków, sytuuje ich autora w diametralnie przeciwstawnym obozie. Jednakowoż trudno doprawdy pozostawić bez odzewu zachętę, wyrażoną w dedykacji, którą Autor opatrzył książkę, prosząc „o bardzo krytyczną recenzję” (16 marca 2012 r.). Niełatwo jednocześnie pozostać obojętnym wobec wyrazów niepokoju, a nawet oburzenia. Z pewnością burzy ona dotychczasowy błogostan, którego symptomy można dostrzec w środowisku politologicznym, które ujawnia niechęć wobec opinii, które ów stan podważają.

Książka składa się z pięciu części, poprzedzonych wstępem, zamknięta wnioskami oraz bibliografią. Zasadna jest konstatacja, iż oddają one w skondensowanej formie zawartą w nich treść. Część I: *Powstanie teorii polityki: od trudnych narodzin do łatwej autodestrukcji*; część II – *Politologia III Rzeczypospolitej, czyli potoczna wiedza o społeczeństwie*; III – *Główne twierdzenia teoretyków polityki III Rzeczypospolitej*; IV – *Politolog w warunkach kolonizacji dyscypliny*; V – *Podstawy teorii i metodologii polityki*.

W białej zbroi, z furią na tarczy... w totalnym ataku...

Skarzyński, kreuje się na jedyne „sprawiedliwego” w gronie politologów², głosząc odwagę, porównywalną z tą, jaką wykazał politolog niemiecki (Kurt Son-

¹ „Wszystko dowodzi, że **polska politologia cofnęła się do poziomu wiedzy potocznej**” [wytłuszczenie Autora – uwaga KBJ] – powiada. R. Skarzyński, *Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Białystok 2012, s. 19. W tekście – dalej – paginacja.

² Ryszard Skarzyński, prof. zw. dr hab., politolog, historyk myśli politycznej. W obszarze Jego zainteresowań pozostaje teoria polityki. Kier. Katedry Politologii – Wydział Prawa (wcześniej W. Historyczno-Socjologiczny) Uniwersytetu w Białymstoku (<http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=19043&lang=pl>). Kierował białostocką filią Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im. M. Wańkowicza, w której miejsce szczególne zajmował kierunek politologia, angażując się ponadto w obronę jej głównej siedziby w Warszawie (zdjęcie, bodaj w „Polityce”?).

theimer), który przeciwstawił się „dominującym trendom w nauce niemieckiej”. Powiada: „Podążam jego tropem, analizując nie jak nauka przeobraża się w ideologię, ale jak schodzi na poziom wiedzy potocznej”, o czym przesądza „zorganizowane symulowanie uprawiania nauki” (s. 21) na wiodących uniwersytetach polskich. „*Główną*” bowiem metodą polskiej politologii jest „kopiowanie treści przekazywanych” przez dziennikarzy, polityków i innych politologów; „za takie prace nadaje się stopnie naukowe, a ich autorzy są lansowani jako autorytety” (s. 12).

Jego zdaniem, wyłania się coraz „liczniejsza” grupa politologów „*z nazwy*”, których twórczość ogranicza się „*do egzegezy dogmatów, niewolniczego kopiowania najbardziej nieudolnych pomysłów zachodnich (najpierw kopiowano schematy radzieckie, potem automatycznie zmieniono kierunek na przeciwny), a nawet do zaprzeczenia, że politologia jest dyscypliną naukową*” (s. 66). Wedle Autora *Podstawowych dylematów...*, polska politologia „już cofnęła się do poziomu wiedzy potocznej” (s. 19), czego nie są świadomi prominentni politolodzy; ich myślenie głęboko przeniknęła *ignorancja*. Nie zdają „sobie sprawy z tego co robią, nie dostrzegają niestosowności własnego zachowania i tragicznego położenia [...] ich wiedza coraz bardziej przypomina wiedzę z zakresu astrologii i amatorskiej meteorologii” (s. 13), sama zaś „politologia jest pseudonauką, istniejącą w efekcie braku zdolności demarkacji wiedzy” (s. 20).

Istotną część swych wywodów Skarzyński pomieścił w podrozdziale noszącym tytuł: „*Kosz na śmiecie*” (od str. 80 do 103), który wypadnie potraktować jako skondensowany wyraz Jego diagnozy o stanie polskiej politologii. Są nim wydziały „flagowych uniwersytetów”, gdzie „politologia drogowa, turystyczna, kościelna i historyczna zdobywa sobie rosnące znaczenie” (s. 206). To miejsca, gdzie tryumfy święcą emigranci z wydziałów filozofii, prawa, ekonomii, socjologii i historii; „...*filozofowie i historycy* [w tym kręgu znajdują się przedstawiciele pozostałych dyscyplin – uwaga KBJ] *żadnej pracy się nie boją, przeświadczeni o swojej teoretycznej i intelektualnej wyższości nad politologami*” (s. 96). Oni też – ponieważ „studia politologiczne są na dużo niższym poziomie od studiów historycznych, ekonomicznych, socjologicznych, prawniczych czy pedagogicznych” (s. 13) – nie znajdując uznania w swym środowisku, obsadzili podstawowe role w układzie strukturalno-funkcjonalnym politologii – kierowników zakładów teorii i metodologii, co jest „*karygodnym błędem*”, wystawiając „*jak najgorsze świadectwo politologom*”. „Niejasność politologii”, sprowadziła ją do statusu „imitacji wiedzy, faktycznie pozbawionej swojego miejsca wśród nauk społecznych” (s. 97). Obraz politologii malowany przez Skarzyńskiego charakteryzuje „porażający” dramatyzm, katastroficznosc i dekadencja. Sformułowana przez Niego diagnoza, ukazująca totalny upadek politologii, nie zachęca do dyskusji. Albowiem głębia i zasięg kryzysu są – mając na względzie Jego sądy – tak wielkie, że jakakolwiek próba ich zmiany wydaje się być skazana na niepowodzenie.

...czy się okopać?

Godzi się wszakże odnieść się z uwagą do podjętego przez Ryszarda Skarżyńskiego wysiłku, wyrażającego się w obszerności wywodu (objętość książki sięga 354 stron) oraz dążeniu, by znajdował on oparcie w źródłach³. Interpretując tedy upubliczniony efekt trudu jako objaw zatroskania o dyscyplinę, której wszak jest przedstawicielem, wypadnie „pochylić się” nad trafnością Jego przemyśleń. Do wyobrażenia możliwe wydają się różnorakie strategie. Pierwsza, to wyniosła obojętność, która w konsekwencji wiedzy do przemilczania problemów dyscypliny oraz środowiska – to swoiste „zamiatanie pod dywan”. Druga, to atak (forma obrony), posłużenie się podobnym jak w książce arsenałem środków, lokowanym „na platformie” apriorycznie demonstrowanych racji, formułowanych z pozycji osoby przekonanej o tym, że dysponuje walorami i kwalifikacjami przesądzającymi o totalnej słuszności ferowanych sądów. Realizacja tej strategii w rzeczywistości wiedzy do wzmocnienia stanu konfliktu, pogłębienia niemożności podtrzymania woli kontynuowania dyskursu. Wreszcie trzecia, to merytoryczne rozważenie wywodów Autora. Wymaga to uporządkowania pola namysłu oraz zidentyfikowania poglądów wspólnych, rozbieżnych bądź przeciwstawnych. Niełatwa to strategia, bowiem w obszarze sporu stają kwestie o wyjątkowej różnorodności, różnej wadze, ale też dotkliwości. Ponadto nie jest zapewne możliwe przejście do porządku nad językiem Ryszarda Skarżyńskiego – dosadnym, ekspresywnym i ekspansywnym, pełnym ostrych określeń, wykraczających poza doświadczone kanony.

Najbliższa wydaje się tu strategia ostatnia. Mieści się ona w krytyce, której sens sięga starożytności. *Kritikós* – to wszak tyle, co umiemy rozróżniać, sądzić, rozdzielać etc. Podejmując próbę doprawdy najogólniejszego odniesienia się do wywodów Autora, czynię to, mniemając że dysponuję wystarczającą po temu legitymacją⁴: uprawianie w sposób zawodowy politologii (od końca lat sześćdziesiątych) oraz status naukowy i zawodowy, pozwalający na równorzędną co najmniej płaszczyznę wymiany opinii z profesorem Ryszardem Skarżyńskim; wreszcie – z górną dziesięcioletni udział w refleksji nt. przeobrażeń i stanu politologii polskiej⁵.

³ Zastrzeżenia mogą dotyczyć powtórzeń w tekście oraz przywoływanych źródeł, co łączy się zamiarem zwielokrotnienia i wzmocnienia zwłaszcza negatywnego przekazu.

⁴ Oczyszczając niejako pole refleksji, godzi się wspomnieć o sporze z Ryszardem Skarżyńskim, kiedy skrzyżowały się nasze drogi zawodowe, który wszakże nie miał charakteru merytorycznego, więc nie ma potrzeby wnikać w jego naturę... Jakkolwiek wypadnie żałować, że nie otworzył on rozdziału „pięknego” – czytaj, merytorycznego – różnienia się.

⁵ M.in. w „Phaenomena” (t. IV, Kielce 1997), *Politologia w Polsce. Stan badań i perspektywy* (red. M. Cichosz, K. Zamorska, Wrocław 2006), w „Przeglądzie Polito-

Na wstępie należy uznać za oczywisty pogląd, iż „własna dyscyplina jest dobrem” (s. 9). Wymaga ona demarkacji (oddzielenia) od innych dyscyplin. Podziela także opinię, że politologia posiada taki sam status jak socjologia, historia czy psychologia (s. 16). Aliści zasadne zdaje się tu pytanie, czy w świetle konstatacji, określającej politologię jako „*śmietnik*”, Skarzyński skłonny jest ów pogląd podtrzymać. Po pierwsze, nie jest oczywiste, iżby obecnie dyscyplina ta była w decydującym i przesądzającym zakresie zasilana przez imigrantów z innych kierunków uniwersyteckich. O ile tak się dzieje, to są to przypadki incydentalne, trudno z nich wyprowadzać uogólnienia⁶. Wydaje się, że przestały być one właściwością uniwersytetów, występują zaś nagminnie w szkołach niepublicznych.

Politologodzy – a co najmniej pewna, osobiwie twórcza ich część – udatnie odpowiadają wymaganiom stawianym nauce. Politologia osiągnęła w Polsce stan dojrzałości. Przekonuje o tym silnie zaznaczony obszar badawczy, swoistości metodologiczno-warsztatowe, znaczna grupa osób profesjonalnie zajmujących się analizą szeroko pojmowanej polityki i tworzących jej instytucjonalne zaplecze, a nade wszystko liczący się i wartościowy – jeśli przyjąć standardy powszechnie obowiązujące i uznawane na gruncie nauki – dorobek. Godzi się przy tym zwrócić uwagę na fakt, który ukazuje wzrost znaczenia politologii; wielu naukowców – socjologów, historyków, prawników – którzy nie tak dawno dystansowali się od politologii, obecnie określają się politologami, upatrując w tym drogę do nobilitacji⁷.

Zasadna wydaje się teza o osiągnięciu przez politologię dojrzałości. Stają więc przed nią wyzwania podobne jak te, które dotyczą pozostałych nauk społecznych. Twierdzenie tedy Skarzyńskiego, iż przypadłości cechujące politologię

logicznym” (nr 3/2003 oraz nr 1/2011). Ponadto ostatnio udostępniłem w Internecie opracowanie pt. *POLITOLOGII POLSKIEJ MEANDRY* <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>, które jest nadal aktualizowane; data dostępu 5 kwietnia 2012 r.

⁶ Przykład ISP PAN, gdzie nadaje się stopnie z zakresu politologii, nie jest reprezentatywny, jakkolwiek znaczący; wypadnie zgodzić się w tej kwestii ze Skarzyńskim (s. 209). Pozostaje on na uboczu uniwersytetów, nie uczestnicząc w życiu naukowym politologii. Podobnie jak Collegium Civitas, która jest szkołą z nim związaną; kierunek politologii jest obsadzony przez historyków (m.in. jedną z głównych postaci jest Andrzej Paczkowski, związany z IPN).

⁷ „Jeśli chodzi o wizytówki, które przylepia mi TV [czyniąca z Wnuka-Lipińskiego politologa – uwaga KBJ], to dzieje się to poza moją wiedzą, bowiem nigdy nie starałem się zrezygnować z mojej właściwej tożsamości akademickiej, czyli socjologicznej, co staram się zawsze akcentować” (z mail’a E. Wnuka-Lipińskiego do KBJ, 24 marca 2010). Można snuć domysły, dlaczego właśnie socjolog, który separuje się od politologii, odmawiając jej (o ile nie jest przez Niego firmowana) uznania, jest przywołany jako autorytet określający naukowe standardy właśnie politologii. B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj, *Kim jesteś politologu?*, Kraków 2011, s. 134.

byłyby niemożliwe na gruncie nauk „szacownych”, jak prawo, historia czy socjologia, nie wydaje się oczywiste. Wypadnie zasugerować Autorowi zapoznanie się z pracą zbiorową, dziełem socjologów: *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989*⁸.

Jeśli idzie zaś o historię, jej kondycję i status. Czy pozostaje incydentem, czy też zyskał status „normalności” fakt, że wśród historyków nie wzbudzą poważniejszego sprzeciwu przypadki ulegania polityce w opisie przeszłości? Godzi się postawić pytanie, dlaczego np. traktuje się Polskę Rzeczypospolitą Ludową jako „niegodny” epizod w dziejach narodu polskiego, nie zasługujący na poważne potraktowanie? Posiłkując się nomenklaturą kosmiczną, jest ona traktowana jako „czarna dziura”? Pozostaje bowiem co najwyżej obszarem „oczywistych niegodziwości”, do tropienia których powołano m.in. dodatkowo specjalną, o ideologiczno-politycznym i prokuratorskim charakterze, instytucję – Instytut Pamięci Narodowej⁹. Szkody powodowane przez zideologizowany sposób uprawiania historii i przekazu wiedzy historycznej, kiedy celem staje się nierzadko nie obiektywny opis czy analiza przeszłości, lecz afektywność, wzbudzanie nienawiści i „wstrętu” wobec powojennych dziejów Polski, bez trudu można dostrzec u studentów, absolwentów liceów. IPN, realizując „politykę historyczną”, bliską wiodącym partiom politycznym o rodowodzie „solidarnościowym” (PO i PiS), adresuje swoje przedsięwzięcia do młodego pokolenia, a także nauczycieli; doprawdy nie ma tu różnic teleologicznych między przedsięwzięciami podejmowanymi w okresie reżimu PRL-owskiego i współczesnym¹⁰.

⁸ I. Krzemiński, *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989. Koncepcja, wybór i komentarz*, Warszawa 2011. Redaktor zapowiada eksponowanie amerykańskiego wzorca. Tymczasem właśnie na zafascynowanie socjologią amerykańską, wręcz jej powielanie zwrócił uwagę na VIII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym (Toruń, 19–22 IX 1990, UMK, 1990 r.) Edward Ciupak, który podnosił niedostatki dyscypliny, będące skutkiem jej upolitycznienia (nadmiar „opozycyjności” demonstrowanej zwłaszcza za granicą i czerpanie z niej korzyści – m.in. stypendia, zmonopolizowanie kanału informacji o nastrojach w Polsce), wzywał jednocześnie do powrotu do „organicznych” korzeni socjologii, respektu dla polskich dokonań (m.in. Znanickiego, Chałasińskiego, Szczepańskiego), studząc euforię, której ulegali niemal kolektywnie uczestnicy – oto wrażenia, które pozostały po Jego wystąpieniu.

⁹ Czy Andrzej Paczkowski, którego twórczość uzyskała wyjątkowo uprzywilejowane miejsce w polityce publikacyjnej, współtwórca IPN, przewodniczący jego rady, rozumie rolę historyka? Otóż, przeciwstawiając się ewentualności przeniesienia zadań prokuratorskich do prokuratury powszechnej, twierdzi, że dzięki prokuratorom naukowcy z IPN uzyskali nowe narzędzie badań: „Są to zeznania, które składane są pod rygorem odpowiedzialności karnej”. *Czy śledczy zostaną w IPN*, „Gazeta Wyborcza” z 19 kwietnia 2012.

¹⁰ Przykładem książka A. Dziuroka, M. Gałęzowskiego, Ł. Komińskiego, F. Musiała, *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, Warszawa 2010, wydana pod egidą IPN.

Ryszard Skarzyński idealizuje wybrane dyscypliny z rodziny nauk społecznych, twierdząc m.in., że z nich – w efekcie ostrych kryteriów – trafiają do politologii „emigranci”, „nieudacznicy”. Głosząc tezę o ich wyższości sejentystycznej, myli się więc. Albowiem mniemanie, iż wskazane przez Niego nauki wyróżniają się cechami, czyniącymi z nich dziedziny „lepsze” bądź – jak w przypadku politologii – „gorsze” jest pozbawione sensu.

Faktem jest, że politologia przekracza ograniczenia czynione przez jedną, wybraną dyscyplinę i czerpie z różnorodnych inspiracji metodologiczno-warsztatowych oraz zespala metody właściwe różnym dyscyplinom zorientowanym na badanie polityki w jej wielorakich aspektach. Skarzyński w istocie zachowuje dystans wobec prób przełamywania granic dzielących poszczególne dyscypliny, wzywając do zdecydowanej demarkacji. Kieruje np. swoje zastrzeżenia pod adresem Iwony Massaki (*Muzyka jako instrument wpływu politycznego*. Łódź 2009), odmawiając jej pracy habilitacyjnej walorów politologicznych (s. 100). Nie podzielam tej opinii, ponieważ udatne poruszanie się na pograniczu różnych nauk wypadnie uznać za cenne¹¹, wzbogaca bowiem obszar penetracji politologicznej¹².

Przywoływanie zaś przez Skarzyńskiego nastawienia przedstawicieli dyscyplin, które w przeszłości tworzyły lub znajdowały się w kręgu nauk politycznych, a obecnie z odcieniem „wyższości” traktują badania politologiczne, wydaje się zabiegiem chyby. Albowiem ich stosunek do badań niemieszczących się w uznawanej przez nich konwencji, ulega swego rodzaju odwróceniu, przybierając postać pobłażliwości, skrywającej w rzeczywistości bezradność oraz brak zrozumienia dla aktywności badawczej, niemieszczącej się w obrębie tradycyjnych metod.

Jednakowoż politologia nie wyróżnia się niczym szczególnym; spadek autorytetu nauki, deprecjacja zawodu, nie zawsze „porywające” odkrywczością dokonania dotyczą także inne dyscypliny. Jest to zjawisko ogólnoświatowe, nauka polska nie jest na nie odporna. Skarzyński natomiast ulega pokusie generalizowania. Otóż ze słabości, których przypadki trafnie wydobywa, czyni przypadłość przede wszystkim politologii, wieszcząc jej upadek.

¹¹ Skarzyński uznaje wszakże „konieczność otwarcia na nie [inne dyscypliny – uwaga KBJ] z perspektywy własnego przedmiotu poznania” (s. 106).

¹² Osobiście czerpię satysfakcję, iż przyszło mi promować doktorat (Instytut Kultury i Komunikowania Wydziału Nauk Humanistycznych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie), wprawdzie formalnie odległy od politologii, ale wymagający właśnie wkroczenia na obszary innych dyscyplin: muzykologia, media, marketing, historia, etc. Dysertacja oceniona b. wysoko, opublikowana. M. Białas, *Orfeusz technokrata. Media w upowszechnianiu muzyki poważnej*, Toruń 2010. W ubiegłym roku recenzowałem pracę habilitacyjną pt. *Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model* (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ). Nie jestem pewien, czy w świetle wywodów Skarzyńskiego moje „przygody intelektualne” zyskałyby Jego aprobatę.

Trójka... contra Czwórka

Skarzyński wyjątkowo ostry atak przypuścił na status, rolę oraz dokonania osób, które wedle Niego stanowią kompromitujące zwieńczenie politologii. Wybór owych osób za przedmiot osobliwej „troski” wynika z faktu, iż kreuja się na teoretyków polityki bądź są lokowane w obszarze teorii polityki, której dorobek i dokonania w znacznej mierze odzwierciedlają kondycję politologii. Niemniej ważny czynnik, to przekonanie Autora o Jego kompetencjach i dokonaniach jako teoretyka polityki. Argumenty, po jakie sięga Skarzyński „rozprawiając się” z uniwersyteckimi teoretykami polityki mają różną naturę oraz wagę merytoryczną. Najogólniej można je sprowadzić do twierdzeń: teoretycy politycy uprawiają „pseudonaukę” (s. 95); w teoriopolitycznych jednostkach uniwersyteckich brak pracowników, którzy „faktycznie zajmowaliby się teorią i metodologią politologii”; „nagminne” powierzenie kierownictwa zakładów teorii i metodologii filozofom i historykom (96); teoria polityki „trwa tylko dzięki swej niejasności” (s. 97); wreszcie „kopiowanie” oraz uprawianie „egzegezy” dokonań czy schematów (s. 12 i 66).

W centrum Jego zainteresowania znaleźli się przede wszystkim Zbigniew Blok (UAM), Barbara Krauz-Mozer (UJ) oraz Mirosław Karwat (UW). Zapewne „wywołani” nie pozostawią bez odpowiedzi „napaści”, które zostały pomieszczone na kartach książki. Niemniej jednak warto doprawdy skrótkowo je rozważyć. Pierwszy spośród nich to ekonomista, który to zawód nie jest przywarą, o ile założyć, że wyniknęłyby stąd pozytywne skutki dla politologii. Blok od 1986 r. kieruje Zakładem Teorii Polityki. Zdaniem Skarzyńskiego „nie zadał sobie trudu lektury podstawowej literatury”, znając ją „z drugiej reki, z prac swoich bliskich kolegów. Jednak sam nie sięga poza ten krąg. Blok ma ambicje ufundowania podstaw własnej teorii polityki poprzez stworzenie nowej strukturyzacji polityki” (s. 77–78). Znam Zbigniewa Bloka osobiście, zachowując tedy życzliwość chciałbym dysponować argumentami, które pozwoliłyby podważyć opinię Skarzyńskiego, choćby ze względu na fakt, iż wielce sobie cenię dokonania Jego macierzystego wydziału w UAM¹³.

¹³ Nb. Zbigniew Blok z dużą pewnością wkracza na obszar, który jest Dlań „dziełowicz”, a mianowicie kultury politycznej, odtwarzając powierzchownie ustalenia ze znanej powszechnie literatury oraz usiłując tworzyć modele, które mogą budzić różniczne wątpliwości; m.in. schemat zatytułowany: „Przekształcanie kultury politycznej jako kategorii teoretycznej w kategorię empiryczną” (Z. Blok, *Czynniki determinujące kulturę polityczną oraz modele kultury politycznej*, w: *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad kulturą polityczną*, red. Z. Blok, Poznań 2005). Kwestią otwartą pozostaje, dlaczego Blok ni słowem nie wspomina o realizowanych od 1995 r. przedsięwzięciach badawczych, konferencyjnych i publikacyjnych nt. kultury politycznej, podejmowanych pod kierownictwem Jego kolegi z macierzystego wydziału?

Publikacje Koleżanki z Krakowa nt. teorii polityki i metodologii politologii sięgające początku lat dziewięćdziesiątych (praca habilitacyjna z 1992 r.) „stanowiłyby trudne do przecenienia elementarne wprowadzenie do tej problematyki, gdyby nie ich treść” – powiada Skarzyński, przywołując pogląd Autorki o „bezaradności” politologii, „dyscypliny nieustannie poszukującej swojego przedmiotu” (s. 68). Według Skarzyńskiego Autorka nie zmieniła nastawienia przez lat dwadzieścia: „zdyskwalifikowała historię i politologię, a faktycznie także prawo i socjologię jako dyscypliny nauki...” (s. 74). Doprawdy nie znajduję przesłanek, by wyręczać Barbarę Krauz-Mozer w polemice ze Skarzyńskim. Nie można nie zauważyć tego, iż teoria polityki w Jej wydaniu nie wykracza poza horyzont znanej literatury – udatnie porusza się po światowej – oraz charakteryzuje powtarzalność prezentowanych tez. Autorka nie wnosi niczego oryginalnego, co można byłoby uznać za Jej własny wkład do refleksji naukowej. Inna sprawa, że nader trudno wypracować, wykoncypować nowe ujęcie w tym zakresie, zarysować nową perspektywę intelektualną, by nie pozostać „komentatorem” najwybitniejszych uczonych. Zapewne świadomość tych uwarunkowań jest także udziałem Ryszarda Skarzyńskiego. Należy zwrócić uwagę na to, iż próba opisu i analizy rzeczywistych zdarzeń i procesów politycznych sprawia Barbarze Krauz-Mozer kłopoty¹⁴. Ów przypadek pokazuje na trudności z „zejściem” z wyżyn teorii na poziom empirii, ale też potwierdza tezę o osadzeniu teorii w empirii.

Z owej trójki, przypadek Karwata wydaje się w mniejszym – proporcjonalnie – stopniu odpowiadać merytorycznej treści zarzutów sformułowanych w książce. Jeśli Blok i Krauz-Mozer – we właściwym sobie zakresie – nie wykraczają poza odwoływanie się do znanych konstatacji z teorii, dodatkowo pierwszy proponuje nieklarowne konstrukcje, Karwat podejmuje próby oryginalnego analizowania nowych problemów. Skarzyński nie dostrzega postępów, sugerując że Karwat pozostał wierny ortodoksyjnemu marksizmowi (doktryner, s. 115), nie przekroczył poziomu publikacji szkoleniowych i propagandowych (s. 52, 53), a Jego wiedza nie obejmuje literatury zachodniej, wręcz „rozpaczliwie rozmiął się z tendencjami nowoczesnej nauki” (s. 127). Odnotowuje płodność Karwata, swoiście ją interpretuje; „kolejne książki są tylko aktami osobistej ekspresji, do której pchają go jakieś osobiste urazy z czasów młodości” (s. 124). Skarzyński w swej zapiekłości, która momentami przeradza się w personalne napaści, nie dostrzega potencjału intelektualnego, zdolności podejmowania i analizowania nowych problemów, dla czego teoria wydaje się nieodzowna; nie jest np. możliwe zlekceważenie wywodów Karwata nt. podmiotowości, a to już podstawowy problem teoretyczny. Wprawdzie Skarzyński twierdzi, że w książce „pomachiwał marksistowskimi komunąkami” (s. 58), ale gwoli prawdy, zachowując poczucie miary,

¹⁴ Por. B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj, *Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*, t. I, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

Carl Schmitt także nie zachowywał ideologicznej neutralności. Wbrew temu, co sugeruje Skarzyński, Karwat nie jest także zapiekłym doktrynerem¹⁵, nie wydaje się, by mógł być „guru” dla pracowników macierzystego wydziału, którzy przyklaskują bezkrytycznie Jego przedsięwzięciom. Wobec tych stwierdzeń pozostają bezradny, przyznając – nie mam wiedzy w tej materii. Jakkolwiek, gdyby mieć na względzie czerpanie przez otoczenie wzorców z pracy naukowej konkretnej osoby, taki stan rzeczy można traktować jako oczekiwany.

Wydaje się (Skarzyński nie ma dla tego zwrotu zrozumienia), iż w książce przecenia się wpływy owych teoretyków polityki – niezależnie od tego, co termin tu znaczy – w kształtowaniu kondycji politologii polskiej. W rzeczywistości Skarzyński demonizuje ich rolę w procesie destrukcji dyscypliny. Ich dorobek nie waży w decydującej mierze na dokonaniach pozostałych politologów. O ile mieć na względzie zakres korzystania z publikacji, to doprawdy trudno formułować wnioski o wpływaniu przez nich (a Warszawy w szczególności; przestała ona dominować pod względem aktywności naukowej) na poziom aktywności i rezultaty pracy naukowej politologów. Po pierwsze, bieg spraw w poszczególnych ośrodkach charakteryzuje się autonomicznością, po wtóre, nietrudno wskazać osoby o bardziej znaczącym dorobku. Należy wreszcie pamiętać o tym, że Polacy w ogóle coraz mniej czytają, a intensywność czytelnictwa w środowisku naukowym także spada. Analiza prac dyplomowych, doktorskich i habilitacyjnych oraz publikacji (także wystąpień na konferencjach) politologów ukazuje stan ich wiedzy nt. dokonań kolegów oraz stopień wykorzystywania nowych ustaleń czy koncepcji. Wnioski nie są budujące, przeciwnie – poruszające.

Katastroficzna diagnoza stanu i kondycji politologii plastycznie i nader sugestywnie przedstawiona przez Skarzyńskiego łączy się z dramatycznym rozrachunkiem z wydziałem, z którego się wywodzi (absolwent i b. pracownik). Jego dokonania „dowodzą konieczności” odebrania mu „uprawnień doktorskich, a także zmiany jego nazwy na Wydział Dziennikarstwa i Potocznej Wiedzy o Społeczeństwie” (s. 203). Stwierdza tedy, że obecny „nie ma nic wspólnego z tym Wydziałem Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, po którego korytarzach przechadzali się Artur Bodnar i Józef Kądzielski. Zginęła właściwa im kultura zbudowania

¹⁵ Byłoby zapewne uproszczeniem dopatrywanie się w stosunku Skarzyńskiego do Karwata osobistych emocji, jakkolwiek tego wykluczyć nie można; oto stwierdzenie: „gdy jeszcze troszczyłem się o przywrócenie kolegi nauce” (s. 127).

Osobiście z satysfakcją wspominam współpracę z Karwatem (z udziałem Danuty Waniek) w ramach zespołu powołanego dla przygotowania ekspertyz na początku lat 80-tych, którego prace przyszło mi organizować. Zleceniodawca (Biuro Polityczne KC PZPR) nie stawiał żadnych doprawdy ograniczeń politycznych przed „rozhukaniem” intelektualnym. Powstały opracowania, które z perspektywy czasu nie straciły na walorach naukowych. Karwat ujawnił w tym przedsięwzięciu cechy godne wyeksponowania: otwartość na nowe pomysły, zdolność prowadzenia dyskursu oraz umiejętności systematyzowania rodzących się koncepcji.

wana na starej idei uniwersytetu, głoszącej, że warunkiem rozwoju nauki są dyskusja i wymiana myśli [...] przechadzali się Franciszek Ryszka i Jan Baszkiewicz. Obaj profesorowie doskonale wiedzieli, że nic tak nie zabija myślenia, nauki i nie niszczy uniwersytetu jak brak erudycji i kreowanie twierdzeń z kapelusza. Oni nie tylko krytykowali nasze pomysły, ale odrzucali nasze prace doktorskie i habilitacyjne, mobilizowali w poszukiwaniu własnej drogi” (s. 202).

Owe konstatacje skłaniają do postawienia pytania, czy jest to wyraz nostalgii za miejscem, czasem, postaciami, które – jak w conradowskiej „smudze cienia” – traktuje się jako element przeszłości, z którą przychodzi się zmierzyć, by dokonać rozrachunku z własnymi dokonaniem¹⁶. Zasługuje na szacunek i respekt okazywany po latach mistrzom, będący jednocześnie zabiegiem służącym podniesieniu wartości rodowodu naukowego, która – jak sugeruje Autor – obecna jest w Jego działalności (m.in. kreuje się na spadkobiercę Ryszki). Przywołani uczeni wnieśli różny wkład do nauki polskiej; z niektórymi moje relacje miały bardziej bądź mniej zażyły – bywało przyjacielski – charakter. „Czwórkę” z Krakowskiego Przedmieścia 3 można bowiem porównać z wzorcem miar przechowywanym w Sèvres, pamiętając o tym, że współcześnie zastąpiły go miary spełniające wyższe wymagania. Ich dorobek i przemyślenia godzi się potraktować z należnym respektem i szacunkiem, lecz nie na „klęczkach”. Wnioski bowiem z analizy Ich spuścizny nie powinny być bezkrytyczne.

Alіści nie wydaje się, by można było, znając Ich sposób bycia w nauce, mniemać, iżby zdecydowali się na tak daleko idące oceny oraz drastyczne środki naprawcze, jakie ordynuje Ryszard Skarżyński. Albowiem, generalnie nie podważając zasadności wywodów, Jego przesadne i dramatyczne uogólnianie bardziej czy mniej powszechnych przypadków odchodzenia od pożądaných standardów i rygorów, mogą nie trafić do przekonania. Nie podzielam więc wniosków totalnych wieńczących dzieło Skarżyńskiego, kiedy konstatuje upadek, katastrofę politologii, będącą efektem destrukcji oraz zupełnej erozji etosu, standardów i rygorów naukowych etc., co miałyby uzasadnić drastyczne środki sanacyjne. Jednakowoż nie jest możliwe, ani zasadne pomniejszanie wagi podjętych problemów.

Karol B. JANOWSKI

<http://karol-b-janowski.waw.pl/>

Warszawa, w maju 2012.

¹⁶ Za swego rodzaju test wiarygodności i rzetelności można potraktować stosunek Skarżyńskiego do Artura Bodnara, zwłaszcza jeśli porówna się z ocenami zawartymi w opracowaniu Barbary Krauz-Mozer, Piotra Borowca i Pawła Ścigaja (*Kim jesteś politologu?*, t. I, Kraków 2011), w którym Bodnar urasta do rangi „komisarza” reżimu komunistycznego, który sterował politologią. Skarżyński ukazuje Bodnara jako postać wielowymiarową, eksponując jego zasługi, ale też ukazując niedostatki. Na temat książki *Kim jesteś politologu* popeliłem recenzję, która niebawem się ukaże.